

## PARADYGMAT MUSI ODEJŚĆ, CZYLI O POTRZEBIE ZMIAN W NAUCE

Mikołaj Brykczyński, *Mit nauki. Paradygmaty i dogmaty*, Eneteia, Warszawa 2011, ss. 223.

Nauka bywa dla człowieka rzeczą zgubną. Może Stanisław Jerzy Lec wcale nie żartował, mówiąc: „Bądźmy ludźmi, choćby tak długo, póki nauka nie odkryje, że jesteśmy czym innym”. Mimo licznych niekwestionowanych naukowych osiągnięć, mniej lub bardziej konstruktywna krytyka nauki trwa, a najbardziej niechętni naukowej racjonalności rozpościerają apokaliptyczne wizje świata, w którym władzę przejmują okrutne roboty, ludzie uciekają na Marsa, a w tle Ziemia wybucha w efekcie wojny nuklearnej.

Z biegiem lat okazuje się, że nadzieje wobec nowoczesnej nauki były mocno przesadzone. Wbrew oczekiwaniom Maksa Webera nie tylko świat będący przedmiotem poznania, ale i sama nauka nadal pozostają zaczarowane. Obecny paradygmat sprowadza ją do roli zbioru dogmatów, które dehumanizują działalność badawczą, zatracając w końcu jej nadrzędną ideę. W zaczarowanym świecie nauki wiara w postęp i pierwszeństwo jego celów nad pierwotnymi celami ludzkiej egzystencji zastępują dawną wiarę w magię i tajemniczość rzeczywistości.

Przedstawione tezy mogą uchodzić w oczach praktyków nauki za prowokację albo sądy ignoranta. Jednakże mają one stałe miejsce w dyskusji o istocie, roli, funkcjach i celach nauki prowadzonej na przestrzeni XX i w początkach XXI w. Jedną z najnowszych książek poświęconych zagadnieniom filozofii nauki z perspektywy sporu o naukę jest zbiór esejów Mikołaja Brykczyńskiego *Mit nauki. Paradygmaty i dogmaty*. Pozycja ta stanowi prezentację krytyki współczesnego paradygmatu naukowego, jak również wykładnię konkretnych propozycji autora, będących obietnicą remedium na bolączki nauki.

Mikołaj Brykczyński z wykształcenia jest geologiem. Pracował w Muzeum Ziemi PAN, szukał złota w północnym Ontario, ukończył pedagogikę na uniwersytecie w Toronto, a obecnie uczy matematyki w szkole średniej. Uprawia filozofię nauki z wewnętrznej potrzeby, na marginesie swojej przyrodniczej pracy badawczej. W recenzowanej książce spotykamy sądy w niektórych wypadkach trącające naiwnością, ale też odważne czy wręcz zuchwałe, co w zestawie-

niu z ich zasadnością czyni je filozoficznie wartościowymi. Zanim jednak przejdziemy do refleksji o książce, parę słów o samej jej treści.

W pierwszej części autor dokonuje przeglądu historycznego, szczególnie rozwijając historię kosmologii. W drugiej stara się wykazać, że narodziny nowoczesnej nauki nie byłyby możliwe bez udziału metafizyki. W części trzeciej mamy do czynienia z esejami poświęconymi krytyce panującego paradygmatu naukowego oraz postulatом zmian mających prowadzić ku uzdrowieniu nauki.

M. Brykczyński pisze o nauce jakby była ona formą opresji wobec kondycji ludzkiej: „Komfort życia ludzkiego zależy w dużym stopniu od stanu świadomości, a na najgłębszym poziomie – od sposobu rozumienia naszego miejsca w świecie. W tym zakresie nauka proponuje nam status najgorszy z możliwych i zabrania poszukiwania lepszego. Nasze zniewolenie służy efektywności działania maszyny postępu” (s. 193). Autor twierdzi, że współczesna nauka jest jednym z przejawów panującej racjonalności, której priorytetami są: technologiczny postęp i ekonomiczne korzyści płynące z praktycznego stosowania zdobytej wiedzy. Tym samym owa racjonalność szkodzi samemu człowiekowi. Brykczyński oskarża obecnie panujący paradygmat naukowy o redukcjonowanie kondycji ludzkiej do biologii, fizyki i chemii, przy czym zdecydowanie opowiada się przeciw alienacji zachodzącej między człowiekiem a nauką. Twierdzi, że nauka nawet swoje podstawowe funkcje spełnia wadliwie. Przekonuje, że choć nie mamy dostępu do dużej części prawdy, popadamy w iluzję wiedzy pewnej. Ludzie żywią się okruchami wyjaśnień dostarczanych przez naukę, przymykając oczy tam, gdzie nie są w stanie postawić dobrze sformułowanego pytania. Przykładem potwierdzającym poznawczą słabość nauki jest choćby teoria Wielkiego Wybuchu, bo „jest ona nauce i – generalnie – intelektowi niedostępna. [...] Wielki Wybuch, przywołujący skojarzenia z *creatio ex nihilo*, jest większym cudem niż wszystkie religijne opisy aktu stworzenia zawarte w tekstach sakralnych” (s. 182).

Zdaniem M. Brykczyńskiego najbardziej fatalnym błędem naukowców jest to, że zapomnieli oni o źródłach nauki, a te leżą w intuicji religijnej: „Główną motywacją do uprawiania nauki było dążenie do zrozumienia miejsca i roli wyznaczonej człowiekowi w świecie przez Boga” (s. 16). To ryzykowne stwierdzenie ma swoje konsekwencje. Jedną z nich jest postulat, by zrehabilitować intuicję religijną i nadać jej na nowo status pełnoprawnej władzy poznawczej. Autor recenzowanej książki przekonuje, że jedyną drogą do zażegnania konfliktu interesów między nauką a człowiekiem jest zmiana paradygmatu. Wylicza zatem kolejno propozycje odrzucenia autorytetu nauki na rzecz „odzyskania podmiotowości intelektualnej”, rezygnacji z uznawania jednoznacznej definicji świata, „tolerancji dla nadziei”, co ma oznaczać gotowość do wysiłku badawczego bez kalkulacji jego kosztów, rezygnację z paradygmatu mechanicznego w naukach medycznych oraz częściowy powrót do paradygmatu organicznego.

Trudno nie zgodzić się z autorem, że współczesna nauka ma – oględnie mówiąc – wiele wad. Nasuwa się jednak pytanie, czy zmiany proponowane przez M. Brykczyńskiego przyniosłyby oczekiwane rezultaty? Czy nie podejmuje on zbyt radykalnej walki z paradygmatem? Czy rzeczywiście nauka nie pamięta o tym, że zakres jej oddziaływań jest ograniczony i czy uzurpuje sobie prawa do wszechwładzy? Z pewnością można wskazać na przykłady nadużyć, jakich dopuszczają się rozmaici badacze, ale czy jest ich tak wiele, iż mamy do czynienia z regułą poddającą w wątpliwość sens panującego paradygmatu nauki? Warto się zastanowić, czy postulat o powrocie do źródeł nie prowadzi do regresu myśli naukowej. Zwolennicy pomysłu rehabilitacji intuicji powiedzą, że wręcz wzbogaci. Pytanie nie traci jednak na ważności. Czy poznanie, w ramach którego posłużymy się intuicją, nadal będzie poznaniem naukowym?

Wydaje się, że M. Brykczyński żąda od nauki, by ta przestała być sobą. Pomija milczeniem to, że trudno o kompromis między celami nauki a pryncypiami ogólnie pojętej ludzkiej egzystencji. Gdyby taki kompromis łatwo było uzyskać, pewnie jako ludzkość już byśmy go osiągnęli. Byłoby to na rękę naukowcom, bo mogliby w pełni oddać się prowadzeniu swoich badań i zakończyć nieraz irytujące spory z filozofami nauki, zaś ci drudzy mogliby zająć się kwestionowaniem czegoś nowego.

Podsumowując, trzeba przyznać, że aby pisać jak M. Brykczyński, trzeba mieć odwagę. Recenzowana książka jest ciekawą pozycją w dyskusji o nauce i z pewnością będzie pożyteczną lekturą dla tych, którzy deklarują wszechmoc nauki, zapominając o jej ograniczeniach. Autorowi nie można odmówić oryginalności w podejściu do zagadnienia, ciekawych wniosków i rozważań, które mogą zainspirować niejednego czytelnika do dalszych poszukiwań odpowiedzi na pytania postawione w książce. Nie zapowiada się jednak, by praktycy nauki byli skłonni do przewartościowywania swoich światów po przeczytaniu tej lub innej krytycznej publikacji.

*Barbara Kazimierzak*